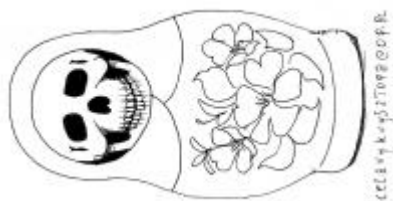


Krysztopa: Upadek Rosji. Scenariusz prawdopodobny



Jest takie powiedzenie, że „Rosja nigdy nie jest ani tak słaba ani tak silna jak się wydaje”. Trudno odmówić mu słuszności. Rosja jako państwo, choćby z racji swoich rozmiarów, nie zawsze podlega tym samym prawdom, jakim podlegają inne kraje, stąd trudności w ocenie jej sytuacji. Idąc jednak wbrew pewnemu popularnemu na obrzeżach środowisk prawicowych mitowi Rosji, „która ze swoim wspaniałym prezydentem uratuje nas przed światowym dżihadem”, ośmielę się postawić tezę, że dziś Rosja, o ile czegoś w kierunku marszu nie zmieni, może zmierzać raczej marszowym krokiem, w kierunku rozpadu podobnego jak ten za czasów Związku Radzieckiego.

Erozja gospodarcza. Rosja po upadku Związku Radzieckiego, w wyniku którego utraciła sporą część rynków zbytu na swoje towary, nie nauczyła się produkować niczego co zainteresowałoby światowe rynki. Za wyjątkiem surowców energetycznych i broni. Na broń, której stosunek ceny do jakości jest niewątpliwie na tyle korzystny, że Rosja pozostaje drugim po USA eksporterem broni na świecie, i zapewne zawsze znajdzie nabywców. Inaczej rzecz ma się z surowcami energetycznymi. Ładnych już kilka lat temu Władimir Putin ogłaszał Rosję „mocarstwem energetycznym”. Spora część Europy, właściwie cała Europa Środkowa (z Polską uzależnianą najpierw przez postkomunistów, później przez ekipę PO-PSL. Przypominam, że nawet UE nie zdzierżyła wiernopoddanej umowy na gaz podpisanej z Rosją przez Waldemara Pawlaka) były od dostaw z Rosji uzależnione. Budowany był gazociąg Nord Stream. Zachód finansował rosyjskie zbrojenia. Zachodni przywódcy kłaniali się Putinowi w pas. Kanclerz Niemiec Gerhard Schroeder ujawniając rzeczywistą naturę swojej polityki, przyjął od Gazpromu stanowisko przewodniczącego Rady Dyrektorów rosyjsko-niemieckiego konsorcjum North European Gas Pipeline Company (NEGPC), budującego Gazociąg Północny. Wydawało się, że zwycięski rosyjski blitzkrieg jest nie do powstrzymania. I nie powstrzymała go nawet rosyjska inwazja na Gruzję. Zachód grzecznie przyjął wyjaśnienia Putina, że w zasadzie Gruzini sami na siebie napadli i przeszedł nad sprawą do porządku dziennego, nie zakłócając rytmu prowadzonych z Rosją interesów.

Znacznie więcej zmieniło się kiedy Putin napadł na Ukrainę. Rosja próbowała grać tą samą kartą co w przypadku Gruzji, stosując tzw. „maskirowkę” i masową dezinformację pt. „to nie byli nasi żołnierze, takie mundury można kupić w każdym sklepie z militariami”. Krym jeszcze przeszedł, ale z Donbasem już się nie udało. Prawdopodobnie również dlatego, że nie powiódł się tam rosyjski blitzkrieg, Rosja ugrzęzła, co zostało odczytane jako poważna rysa na jej rzekomej „niezwyciężoności”. Zachód pojął, że Rosja nie jest niezwyciężona, ale za to gotowa na wiele, żeby odbudować swoją mocarstwową pozycję, a to już zagroziło pozycji Zachodu. Od tej pory rozpoczęła się najpierw powolna, potem szybsza, erozja pozycji gospodarczej Rosji. Wyśmiewane na początku sankcje gospodarcze dały się Rosji we znaki. A jeszcze bardziej obniżane prawdopodobnie celowo, ceny ropy, a co za tym idzie również gazu. Utrata rynków zbytu w Europie rozpoczęła się już wcześniej i miała najpierw związek ze spowolnieniem gospodarczym, a później z utratą, w związku z prowadzonymi przez Rosję z Ukrainą „wojnami gazowymi”, przez Rosję, zaufania jako wiarygodny dostawca. Spadek został chwilowo powstrzymany przez perturbacje związane z „arabską wiosną”,

ale pod koniec 2014 roku Gazprom wydobyl najmniej gazu w swojej historii. Kraje takie jak Polska czy Litwa zajely sie na powaznie dywersyfikacja dostaw, nawet uzalezniona gospodarczo i energetycznie od Rosji Ukraina oglosila ustami premiera Arsenija Jaceniuka na przełomie 2015/2016, ze wstrzymala pobor rosyjskiego gazu. Oczywiscie, ze gaz, który Ukraina pobiera z zachodu i tak jest rosyjski, ale jednak jest to krok w kierunku dywersyfikacji, która np. w związku z budowa polskiego gazoportu, moze z czasem nabrac bardziej realnych ksztaltów. Zaś jako „sukces” przedstawiono rosyjsko-chiński kontrakt gazowy, który pod wzgledem ilosci przesyłanego gazu jest moze ze dwa i pół raza wiekszy niz ilosci przesyłane dotychczas na Ukrainę. W dodatku od tamtej pory kontrakt odložono na nomen omen „ruski miesiac” i nie wiadomo czy kiedykolwiek będzie kontynuowany.

Tak czy siak efekt jest następujący. W 2015 roku PKB Rosji, szacowany przez samych Rosjan, spadł o -3,7%. Na ten rok Minister Rozwoju Ekonomicznego Rosji Aleksiej Ulukajew prognozuje wprawdzie, ze wzrost gospodarczy będzie na poziomie 0,7%, ale zapewne warto wziac tu poprawkę na współczynnik propagandowy. W 2015 roku rezerwy walutowe Rosji spadły z ok 500 do ok 350 mld dolarów. A sytuacja jest rozwojowa. Różni eksperci szacują, ze przy kontynuacji dotychczasowej polityki i utrzymywaniu sie niskich cen surowców rezerw walutowych Rosji moze wystarczyć na dwa-trzy lata. Zapewne nikt do tego nie dopuści i podjęte zostaną kroki by tę sytuację powstrzymać, ale będą one musiały uderzyć w rosyjski fetysz. Zbrojenia. A tutaj do rangi symbolu urosło zwolnienie przez Almaz-Antey Group koncern zbrojeniowy specjalizujący sie w technologii rakietowej 30% załogi, czy bankructwo fabryki OAO Radiopribor, której robotnikom nie wypłacono pensji, a dyrektora aresztowano.

Erozja metapolityczna. W marzeniach niektórych, umówmy sie nielicznych, ale jednak, kół prawicy, Rosja jawi sie jako obrończyni chrześcijaństwa, tradycyjnych konserwatywnych wartości opoka świata i Trzeci Rzym. Rzeczywiście podstawy ideologiczne takiej państwowej ideologii rozwija słynny rosyjski ideolog Aleksander Dugin. Głoszący idee rosyjskiego imperializmu, panslawizmu i tzw. Trzeciego Rzymu, według której Rosja jest po Rzymie i Konstantynopolu, trzecim wcieleniem światowego świętego imperium. Imperium, które ma sie rozciągac od Wysp Brytyjskich do Władywostoku. I obroni nas przed islamem i lewicą. Z punktu widzenia spójności państwa rosyjskiego to oczywiście dobrze, ze ktoś posowieckiej pustce próbuje nadac ideologiczne ramy, ale jak sprawa wygląda w istocie?

Otóż sam Dugin swoją ideologiczną karierę zaczynal pośród twardych komunistów, którzy nie akceptowali pierstrojki Gorbaczowa, obok Giennadija Ziuganowa, późniejszego szefa Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej, później orbitował gdzieś w okolicach Partii Najonal-BOLSZEWICKIEJ Eduarda Limonowa, był też doradcą Giennadija Sielezniowa, przewodniczącego rosyjskiej Dumy wywodzącego sie również z Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej. Na fali patriotycznego uniesienia spowodowanego zajęciem Krymu, drzwi Kremla stanęły dla niego otworem. Z naszego punktu widzenia z Duginem jest jeszcze jeden kłopot. Otóż jeśli widzi on jakieś dominujące nurty religijne w swoim imperium, to nie jest to katolicyzm. Są to tradycyjne prawosławie i ... islam, który postrzega w pewnym sensie jako bliższy prawosławiu. Imperium Dugina nie przewiduje również jakiejś szczególnej roli dla Polski.

A jak ma sie rosyjska praktyka do teorii Trzeciego Rzymu? Według Wikipedii „....Przynależność do Cerkwi deklaruje 59% mieszkańców Rosji, jednak z badań socjologicznych z 2008wynika, ze zaledwie co dziesiąty wierny przychodzi do cerkwi co najmniej raz w miesiącu, co trzeci nigdy sie nie modli, a 60% nigdy nie czyta tekstów biblijnych. Tylko 7% wiernych przestrzega nakazów Wielkiego Postu, a jedynie 2% pości też w inne nakazane dni....”. Według oficjalnych danych w Rosji przeprowadza sie kilkaset tysięcy aborcji rocznie, a według nieoficjalnych nawet od półtora to czterech milionów. Stopień przenikania sie prawosławnego kleru z agenturą komunistycznej KGB nigdy nie został zbadany, ponieważ próba lustracji została powstrzymana (nawiasem mówiac podobnie jak Polsce),

dość powiedzieć, że obecnemu patriarsze Cyrylowi I przypisuje się powszechnie pseudonim „Michajłow” a jedną z najważniejszych cerkwi prawosławnych pod wezwaniem św. Zofii, niedaleko Łubianki, oficjalnie poświęcono pracownikom FSB. Nic więc dziwnego, że symbioza pomiędzy reżimem Putina, a Rosyjską Cerkwią Prawosławną, układa się znakomicie (proszę nie traktować tych słów jako wrogich wobec prawosławia, które jako Podlasiak szanuję, polski Kościół Prawosławny jest zresztą autokefaliczny, czyli niezależny, to po prostu fakty). Nie, Rosja zdecydowanie nie nadaje się ani na obrończynię tradycyjnych wartości, ani na przedmurze chrześcijaństwa. Powiedziałbym raczej, co jest zapewne pokłosiem niszczenia Cerkwi przez sowietów i późniejszej kontrolowanej „restauracji” za Stalina, Rosja, w sensie społecznym, stanowi światopoglądowy chaos, który lepiej symbolizuje zapomniany już nieco Kaszpirowski niż religijni duchowi przywódcy.

Erozja silnego człowieka. Nic dziwnego, że Rosjanie pokochali Putina. Jest taki dość powszechny stereotyp Moskala, który sam może jeść byle co, ale Rosji mają się bać wszyscy. I nie jest to stereotyp pozbawiony podstaw. Jednym z uosobień ideału rosyjskiego mocarstwa był Związek Sowiecki, który ukształtował kilka pokoleń sowieckich, a właściwie rosyjskich, tylko w innej masce, imperialistów. Ten świat zawalił się w 1991 roku, kiedy na mocy porozumienia podpisanego w Białowieży rozpadł się na 15 w różnym stopniu formalnie niepodległych państw. Upadek gospodarczy (nawiasem mówiąc związany ze spadkiem cen surowców i nadmiernymi wydatkami na zbrojenia, czy coś nam to przypomina?) zaczął się wcześniej. I nowej ekipie, czy też raczej nowym ekipom pod wodzą Borysa Jelcyna, który pewnie nawet miał i dobre intencje, nie udało się go powstrzymać. Przaśna stabilizacja Związku Sowieckiego pod względem stopy życiowej, zmieniła się w upadek i pauperyzację spauperyzowanego proletariatu. Wielomiesięczne opóźnienia w wypłacie pensji stały się dla Rosjan symbolem „demokracji”, „zachodu” i „kapitalizmu”. A wtedy przyszedł Putin i obiecał, że wszystko będzie jak dawniej.

I na początku rzeczywiście wziął się szparko do roboty. Scentralizował władzę, zniósł wybory gubernatorów republik, którym za Jelcyna wydawało się, że rządzą niepodległymi państwami. Wziął za mordy grupy wpływu i oligarchów. Jednak grzechem pierworodnym jego władzy była wyjątkowo krwawa wojna w Czeczenii, która wprawdzie dała Rosjanom poczucie, że znowu kogoś biją, ale jakim kosztem! Wojna zaczęła się od prawdopodobnie spowodowanych przez rosyjskie służby wybuchów w budynkach mieszkalnych w Buinaksku, Moskwie i Wołgodońsku, które zostały wykorzystane jako pretekst do krwawej i niehumanitarnej rozprawy z małą Czeczenią. Prawdopodobnie kosztem życia własnych obywateli Putin zdobył sobie przychylność opinii publicznej, która dała mu wolną rękę w masowym mordowaniu Czeczenów.

A potem były tragedia Kurska, podczas której najprawdopodobniej poświęcono, pomimo ofert pomocy z całego świata, rosyjskich marynarzy, w celu ukrycia trudno powiedzieć czego, tajemnic wojskowych? Putin bawił wtedy na wakacjach. Dramat na Dubrowce, podczas którego nie bardzo wiadomo czy więcej ludzi zginęło przez terrorystów czy w wyniku przeprowadzenia topornej akcji ratunkowej. To samo w Biesłanie, gdzie zginęły dzieci. Putin budował „imperium energetyczne na krwi i poniżeniu. Oczywiście, że dla większości Rosjan liczy się tylko „wielka Rosja”, ale i do nich dociera w jakimś stopniu istota matriksa w jakim żyją. Świadczą o tym takie ruchy obywatelskie jak „ruch niebieskich kubeków” (ludzie mają dosyć nadmiaru „uprzywilejowanych”, jeżdżących na sygnale pojazdów w zakorkowanych miastach więc przyczepiają sobie w ramach protestu niebieskie wiadra na dachach samochodów) czy ruchy samopomocowe podczas wielkich pożarów w 2012, kiedy to porażeni bezwładem państwa Rosjanie organizowali się by walczyć z żywiołem.

A ostatnio rosyjskie wojny na Ukrainie i w Syrii. O ile jeszcze szybkie zajęcie Krymu, zostało przyjęte entuzjastycznie. O ile dało się jeszcze jakoś wytłumaczyć gróźnienie w błotach Donbasu mitem „Noworosji” (miał być szast prast Kijów, tak było napisane na czołgach, a tu nie ma), to już potajemne zbiorowe pochówki „Ładunku 200” czyli trupów rosyjskich żołnierzy poległych na

Ukrainie, przeciekając do opinii publicznej, powodują erozję „mitu Putina”. A jeśli chodzi o wojnę w Syrii, niewątpliwie jedną z taktycznych przewag rosyjskiego satrapy nad zachodnimi mięczakami, Rosjanie, jak mówił w wywiadzie dla Tygodnika Solidarność, występujący pod pseudonimem „Wadim Istomin” rosyjski działacz obywatelski, pytają „A co myśmy tam zgubili”? W dodatku sankcje ekonomiczne i ich konsekwencje dla życia przeciętnego Rosjanina, powoli łączą się w głowach Rosjan łańcuchem przyczynowo-skutkowym z putinowskimi wojnami. Wygląda na to, że wojenne paliwo popularności „silnego człowieka” jest na wyczerpaniu.

To wszystko byłoby jednak niczym, bez tajemniczej zawartości teczek sekretarza stanu USA. Pod koniec marca John Kerry odwiedził Moskwę. Władimir Putin zapytał wtedy żartobliwie: „...Dzisiaj, kiedy zobaczyłem jak wychodzi Pan z samolotu i (sam) niesie swoje rzeczy, byłem trochę zmieszany. Z jednej strony to bardzo demokratycznie, z drugiej strony najwyraźniej... w Stanach Zjednoczonych już nie ma kto pomóc sekretarzowi stanu w noszeniu walizki. (...) Pomyślałem, że może w tej walizce było coś tak cennego, że nie mógł Pan tego nikomu powierzyć. Najwyraźniej przywiózł Pan pieniądze, aby się z nami targować w kluczowych kwestiach...”. Na co Kerry miał odpowiedzieć: „...Panie Prezydencie, kiedy będziemy mieli okazję porozmawiać twarzą w twarz pokażę Panu co jest w mojej walizce. Myślę, że będzie Pan zaskoczony...”. Po czym rzecznik Putina na specjalnej konferencji prasowej oświadczył, że ma nastąpić „...agresywna kampania dezinformacyjna Zachodu, przeciwko Władimirowi Putinowi...” a kilka tygodni później nastąpił przeciek kompromitujących również ludzi Putina dokumentów z rajów podatkowych, znany jako afera „Panama Papers”. Wszystko wskazuje na to, że to dopiero początek.

Oczywiście ekipa Putina trzyma media w Rosji twardą ręką za mordy. Natomiast nie jest w stanie do końca kontrolować internetu (całkiem podobny mechanizm jak do niedawna w Polsce). Oficjalnie oczywiście obowiązuje robienie dobrej miny do złej gry, ale w tle dzieją się rzeczy ciekawe, na przykład Putin przejął osobistą kontrolę nad Rosarchiwem, Gosarchiwem i innymi archiwami, a budynek Ministerstwa Obrony „przypadkowy” pożar strawił w całości. Czy ma cokolwiek z tym wspólnego tworzenie zupełnie nowej formacji „Gwardii Narodowej” podporządkowanej Putinowi, nie wiem, ale wszystko to przypomina mi nieco scenę z filmu „Psy” podczas której esbecy palą dokumenty likwidowanej SB, a później na pytanie „Co wy tam palicie Stopczyk?” odpowiadają: „Ja Radomskie, ale jak pan major woli to Franz ma Camele”. A jeśli poziom stresu putinowskiego reżimu odpowiada rzeczywistej zawartości teczek Kerrego, to kto wie czego będziemy świadkami?

Czy ewentualny upadek Putina, który najwyraźniej nie jest już tak mocny jak kiedyś, sprowadziłby Rosję na powrót do poziomu „jelcynowskiej smuty”? Zapewne nie, historia wbrew popularnemu powiedzeniu rzadko się powtarza. Jednak „jelcynowska smuta” wydaje się być dobrym poziomem odniesienia do wyobrażenia sobie Rosji bez Putina. Oczywiście Putin jest tutaj reprezentantem jakiejś grupy. Powszechnie uważa się, że środowiska byłych i obecnych cywilnych tajnych służb. Jednak służby wojskowe mogą i prawdopodobnie mają inne interesy. Sama Rosja również nie jest wewnętrznie spójna. Niektóre spośród republik mają stłamszone w ostatnich latach ambicje niepodległościowe. Tylko ostatnio dołączyli do nich krymscy Tatarzy. Europejska część Rosji jest tworem dość zwartym, ale trudno powiedzieć czy na Syberii mieszka dziś więcej Rosjan czy Chińczyków? Kto dziś jest w stanie odpowiedzieć na pytanie czy w sytuacji osłabienia wewnętrznego Rosji, które mogłoby, choć oczywiście mogłoby też być odwrotnie, zmniejszyć prawdopodobieństwo nuklearnego odwetu, Chiny, korzystając ze stworzonych przez Rosję na Ukrainie precedensów, nie wystąpią z jakąś formą „ochrony” syberyjskiej mniejszości chińskiej? Przy okazji zyskując wpływ na syberyjskie źródła surowców i satysfakcję z „pomszczenia” Ussuri?

A Japonia? Kraj ten formalnie nie posiada armii od II wojny światowej. W istocie jednak jej siły samoobrony stanowią jedną z najsilniejszych sił zbrojnych w Azji, a sama Japonia intensywnie odchodzi od powojennej pacyfistycznej polityki. Z Rosją dzieli ją spór o Kuryły. Rosja postanowiła

spór zaognić zapowiadając jakiś czas temu militaryzację spornych wysp. Rosji zdecydowanie brakuje „przyjaciół”, nie bez powodu zresztą. Dopóki Rosja jest silna, „przyjaciele” nie są jej potrzebni, wystarczą strefy wpływów, ale jeśli osłabnie?

Myli się ten, komu wydaje się, że tym tekstem chcę wykazać, że Rosja skazana jest na upadek czy rozpad. Tak nie jest, ponieważ, w przypadku Rosji, jak w przypadku chyba żadnego innego kraju na świecie trudno przewidywać rozwój sytuacji. Zbyt skomplikowany to mechanizm. Jednakowoż ośmielam się twierdzić, że taki upadek czy rozpad są możliwe, wskazują na to choćby wydarzenia jakie miały miejsce w całkiem podobnej sytuacji po upadku ZSRR. W dodatku ostatnie dość agresywne prowokacje militarne czy to w Turcji, czy na Bałtyku, choć trzeba je traktować z pełną powagą, wydaje mi się, że świadczą raczej o słabości Rosji, która potrzebuje wobec własnej opinii publicznej potwierdzenia swojej potęgi, niż jej o jej sile. A jeśli obecny rozwój wypadków nie zostanie jakimiś reformatorskimi działaniami powstrzymany, to jest tym bardziej prawdopodobne, że obecną rosyjską władzę, a razem z nią całą Rosję, dotknie jakieś poważne przesilenie.

Niektórzy twierdzą, że taki scenariusz jest groźny dla Polski, ponieważ upadające imperium będzie tym bardziej skłonne do nieprzewidywalności i agresji. Maja rację. Jednak ja bym to ujął nieco inaczej. Wydaje mi się bowiem, że upadek Rosji jest dla nas zagrożeniem krótkookresowo. O ile jednak nie zostaniemy zniszczeni w wyniku torsi upadającego imperium, to długookresowo jest dla Polski szansą, przynajmniej na wyrwanie się z wiecznych geopolitycznych kleszczy pomiędzy Berlinem a Moskwą. A kto wie, być może i na coś więcej.